

Od autora: wspomnienie

cd.

Schowałem papierosy.

– A szef jaki jest?

– Normalny. Właźcie – Drobny Kazio z lubością wypuścił kółko z dymu papierosowego i kiwnął głową w stronę pakamery.

Zapukałem w drzwi kantorka i weszliśmy do środka. Za starym, mocno podniszczonym biurkiem siedział tęgi mężczyzna w sile wieku.

– Dzień dobry. Byłaby też dla nas praca? Wraz z kolegą – wskazałem na Kazika – potrzebujemy dorobić. Tak od czasu do czasu, od piętnastej.

– Krucho w domu z forszą – ni to zapytał, ni to stwierdził. – Po południu? Pracujecie gdzieś na stałe?

– Tak, w Pomorskiej Odlewni i Emalierni. Tu, nad Wisłą.

– To macie blisko. Hmm... – Spojrzał uważnie, taksując wzrokiem postury. Na szczęście nie byliśmy ułomkami. – To ciężka praca i na akord. Rozładunek węgla, nawozów, wapna z samochodów czy wagonów. Wszystko, co przywiozą. I nie ma fajrantu, dopóki się nie skończy, czasem późno w nocy. Inaczej spółdzielnia płaci osiowe, za postój. Nie ma o tym mowy, za osiowe za wagony księgowa by mnie od razu powiesiła. I to za jaja. To jak?

Spojrzałem na Kazika. Potaknął głową.

– W porządku – potwierdziłem. – Roboty się nie boimy.

– No dobra. Ale jeszcze jedno. Tu nie ma stałej pracy ani stałej ekipy. U nas pracuje, kto chce. Przychodzą prawie tacy – wskazał głową na drzwi – co miejsca nigdzie nie zagrzeją. Potrzebują na flaszkę, to przychodzą. Raz są, raz ich nie ma. Ale nic nie gwarantuję – podniósł palec do góry – nie zawsze jest robota, albo czasem jest za dużo chętnych. Pierwszeństwo mają wtedy ci starzy. Czasem trzeba czekać do czwartej. Przedzwonią do mnie, to ładuję was do Żuka i jedziecie. Tak samo wracacie. Nie przedzwonią, nie ma roboty. Więc?

– W porządku – powtórzyłem. – Tyle już się zorientowaliśmy. Możemy od zaraz, ubrania do roboty mamy. Słyszeliśmy, że pieniądze od razu dostaniemy po robocie?

– Najważniejsze, co? – uśmiechnął się lekko. – Tak. Wypłatę dzieli się równo między ekipę. Lepiej nie objajacie się, bo drugi raz nikt was nie weźmie a i coś możecie usłyszeć na odchodne. – Otworzył brulion. – To podajcie swoje nazwiska i czekajcie z innymi.

Siedliśmy na ławkach wraz ze starymi bywalcami. Oczekiwanie na pracę nie przeciągnęło się w czasie, chociaż, aby nie siedzieć w milczeniu jak kwoki w nocy na grzędzie, zdążyłem opowiedzieć im kilka dość frywolnych dykteryjek. Porechotali, poklepali mnie i Kazika po plecach. Pierwsze lody zostały przełamane, zwłaszcza że ponownie puściłem w obieg atuty.

Otworzyły się drzwi kantorka.

– Jest robota. Dla wszystkich. – Kiwnął głową w moim i Kazika kierunku. Dokończył: – Węgiel ze zwykłych wagonów w Melnie. Wsiadajcie do Żuka.

Pojechaliśmy całą siódemką. Na miejscu czekały dwa wagony. Po przebraniu w robocze ciuchy dostaliśmy duże szufle i zaczęła się robota. Nie było źle, wraz z Kazikiem nadążaliśmy w wyrzucaniu węgla za pozostałymi. Ukradkiem przyglądałem się im; w duchu musiałem przyznać, że postura nie świadczy o sile czy wytrzymałości człowieka. Oprócz jednego byli niezbyt wysocy i nie mieli postury ciężarowca. Przeciwnie, wyglądali na takich, których można przewrócić jednym palcem. Szufłowali jednak szybko i sprawnie; nawet po godzinie, kiedy odczuwałem już lekkie zmęczenie, po nich nie było widać żadnych oznak przemęczenia. „Noo, bym się pomylił, gdybym ich nie widział teraz przy robocie” – pomyślałem z uznaniem w duchu. Byli wprawieni; podpatrywałem ich technikę pracy i starałem się tak samo nosić węgiel do drzwi wagonu a następnie wyrzucać poza torowisko. „Siła to nie wszystko, praktyka się liczy”. Przydało się, nie odczuwałem bólu mięśni.

Po kilku godzinach opróżniliśmy oba wagony. Czułem lekkie zmęczenie, ale nie było źle. Najprzyjemniejszy moment nastąpił w chwilę później – do rączki wpadło kilka banknotów. Niedużo, ale nie narzekałem. To była żywa gotówka! Dodatkowa, który przyda się w domu, bez czekania na koniec miesiąca. „Pieniądz nie cuchnie” jak kiedyś rzekł cesarz Wespazjan. Zwłaszcza uczciwie zarobiony.

* * *

Wraz z Kazikiem zaczęliśmy chodzić dwa-trzy razy w tygodniu po pracy do STW. Czasem była robota, czasem, po godzinie daremnego oczekiwania, wracaliśmy do domu. Zdarzało się, że brakowało jej dla kilku oczekujących, w tym dla nas dwóch. Nie narzekałem, gdyż i tak wpływał miesięcznie dodatkowy zastrzyk gotówki. Starzy bywalcy, zwani „fachurami”, okazali się prostymi ale porządnymi ludźmi. Po krótkim czasie zaakceptowali nas, byliśmy „już swoi”, mimo że w gronie kilkunastu ludzi byliśmy jedynymi, którzy pracowali również na etacie.

Tak, jak już domyślałem się w pierwszym dniu, wszyscy oni woleli brać tylko dorywczą robotę i otrzymywać od razu pieniążki do ręki. Przychodzili różnie, kiedy im się chciało. To chcenie było w większości nieodłącznie związane z potrzebą zaspokojenia pragnienia. Kiedy ich suszyło, zjawiali się, aby zarobić kilka złotych na zakup płynów. Nie byli wybredni, podstawowymi napojami były litrowe butelki płynów winopodobnych, zwanych jot dwadzieścia trzy lub kloss, siarówa albo patykiem pisane. Nie nazwa miała znaczenie, tylko dostępność, taniość i procenty; z naciskiem na to ostatnie. Płynne procenty, a nie te za kapitał złożony w banku; nie dawali zarobić nawet socjalistycznym bankierom, nie wspominając o burżuazyjnych. Zresztą tych drugich w Polsce nie można było wtedy znaleźć, nawet szukając ze świecą. Ich dewizą było „trzeba wypić, co by się krew nie zwarzyła”. Po to żyli, to był ich sens istnienia.

Poza tym naprawdę byli w miarę w porządku. Przynajmniej nie kradli, a zarabiali uczciwie ciężką, fizyczną pracę. Nie przemycali też alkoholu do roboty i przychodzili trzeźwi. Jedynym ich zmartwieniem był czas końca rozładunku. Jeżeli zdążyliśmy wrócić przed zamknięciem niedaleko położonego od STW sklepu monopolowego, byli radośni jak skowronek w słoneczny poranek. Gorzej, kiedy praca się prze-

ciągnęła. Niektórzy wtedy wracali markotni do domów, odstawiając uzupełnienie płynów „niezbędnie potrzebnych do życia” na nadchodzący poranek; inni, ci bardziej spragnieni, znali mety, gdzie babcie pracowały dwadzieścia cztery godziny na dobę. „Spragnionego napoić” – to miłosierne hasło miało w ich przypadku trochę inne znaczenie.

cdn.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Zdzisław, dodano 17.03.2021 15:57

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.